

„Tym się różni performance od teatru, że ja niczego nie udaję”. Dualizm twórczości Mariny Abramović. Przemyślenia dotyczące wystawy „The Cleaner”

Od 8 marca do 11 sierpnia minionego roku Polska miała szczęście być jedynym krajem w tej części Europy, który mógł prezentować przekrojową wystawę niesamowitej artystki, jaką jest Marina Abramović. „The Cleaner” miała na celu zapoznać szersze grono odbiorców z twórczością współczesnej ikony performansu. Z pewnością dla wielu z nas jest to pierwszy w życiu kontakt z takim rodzajem sztuki, z tego typu eksperymentami na własnym ciele i przede wszystkim – z publicznością. Wystawa gromadzi 120 dzieł, począwszy od prac pochodzących z lat 60. na współczesnych realizacjach kończąc. Kuratorzy zadbali również o to, by niektóre performanse Abramović zostały odtworzone na żywo, co za każdym razem przyciągało rzeszę widzów.

Na jednym ze spotkań z publicznością, Marina Abramović wyjaśniła, czym jest dla niej performans. Podkreśliła, że ilu artystów, tyle definicji, ale jej wyjaśnienie jest bardzo proste. Performans to fizyczna i psychiczna konstrukcja, którą performer tworzy w określonym cza-

sie i przestrzeni przed publicznością. Dochodzi wówczas do wymiany energii. Publiczność i artysta tworzą sztukę razem¹.

Opisywana tutaj wystawa była szeroko komentowana i oceniana w świecie sztuki i nie tylko. To wielkie przedsięwzięcie, jakim było goszczenie tak wybitnej artystki w Toruniu, nie spotkało się z akceptacją wszystkich środowisk. Obecność artystki wywołała spore zamieszanie m.in. wśród katolików. Pod Centrum Sztuki Współczesnej postanowili oni odmawiać modlitwę różańcową i namawiali do bojkotu wystawy „The Cleaner”. Krucjata różańcowa pojawiła się w dzień wernisażu pod budynkiem CSW i trzymając flagi Polski oraz różańce, postanowiła modlić się w intencji nawrócenia promotorów satanizmu, którymi mieli być w ich oczach zwolennicy Mariny oraz Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki czasu” w Toruniu. Uważam, że te oskarżenia w dużej mierze wynikają z nieznamomości twórczości artystki, a motywacje, którymi kieruje się Abramović są doskonale objaśnione w jej biografii pt. *Pokonać mur*.

Oglądając tak obszerny zbiór prac Abramović, trudno było wybrać te, które poruszają najbardziej. Każde z dzieł ma w sobie ogromny ładunek emocjonalny. Marina Abramović jest artystką wyjątkową, ponieważ tworzy taki rodzaj sztuki, obok którego nie da się przejść obojętnie. Jej prace nigdy nie będą dla nas jak abstrakcyjne obrazy, które oglądamy bezwiednie, nie czując nic, nie zastanawiając się głębiej, nie interpretując. Oto, np., w *Ustach Tomasza* staje przed nami naga kobieta z wyciętą sześcioramienną gwiazdą na brzuchu, z której sączy się krew. Możemy odczuwać wiele różnorodnych emocji – wzruszenie, przerażenie, obrzydzenie. Jedno jest pewne – patrząc na tak porażającą scenę, nigdy nie będziemy wyczuci z emocji (jak np. pod-

¹ TED, *An Art Made of Trust, Vulnerability and Connection Marina Abramović*, dostępne w: https://www.youtube.com/watch?v=M4so_Z9a_u0 (dostęp: 22.04.2019).

czas oglądania wspomnianych abstrakcyjnych obrazów), nawet jeśli performans zostanie przez nas surowo skrytykowany. Może nam się wydawać, że nawet największy ignorant poczuje cokolwiek, patrząc na jej najbardziej kontrowersyjne prace. Ludzi, którzy podziwiają jej twórczość, którzy rozumieją jej działania, doprowadza do wzruszenia, te zaś osoby, które uważają ją za satanistkę — gromadzą się, aby dać wyraz sprzeciwu, by łączyć się w modlitwie. I to jest najlepszy dowód na siłę Mariny Abramović, na moc, którą niesie jej przekaz. Niezależnie od uczuć, jakimi darzymy jej dokonania, zawsze będziemy czuć *coś*. Nie słyszałam jeszcze, aby ktokolwiek powiedział „Marina Abramović jest mi obojętna, nudzi mnie”. Mariną można się zachwycić, można też wzdrygać się, widząc jej przecinaną skórę czy wrywane włosy. Wchodząc do kolejnych sal, gdzie zostało rozmieszczone „The Cleaner” poczuć można cały wachlarz emocji, ale z pewnością nigdy nie będzie to znudzenie. Widziałam osoby, które z zachwytem spędzały tam całe dni. Widziałam osoby, które po kilku pierwszych salach opuszczały budynek CSW, ponieważ nie były w stanie oglądać wystawy dalej. Oni wtedy również byli bardzo poruszeni, tyle że nie były to pozytywne odczucia. Na prace Mariny nie da się patrzeć bez jakiegokolwiek zaangażowania emocjonalnego. Artystka zawsze zaznacza, jak ważny jest dla niej kontakt z publicznością. Widownia odgrywa dla niej niebagatelną rolę i powyższe przemyślenia tylko to potwierdzają.

W tej recenzji chciałabym poruszyć głównie temat kontaminacji sztuki i życia; ingerencji życia w sztukę i na odwrót. Wybrałam performansy, które są „uwarunkowane” życiem artystki, które nie funkcjonują bez jej historii, ponieważ te właśnie są najbardziej interesujące. Prace Mariny są przepełnione życiem, często z całą jego goryczą.

Dla mnie istnieją dwa wymiary życia i twórczości Mariny Abramović. Jeden z nich to ten, którego nie lubię, który jest dla mnie trudny

do przyjęcia i zaakceptowania. Drugi to ten, który w tej części będę opisywać, czyli ten inspirujący, wzruszający i pełen duchowości, uczący czegoś ważnego. Najlepszym przedstawicielem tej jasnej strony, będzie mój ulubiony performance Abramović pt. *Kochankowie* (ang. *The Lovers*). Performans ten nie istniałby, gdyby nie związek Mariny oraz Ulay, który trwał 12 lat. Jest to ostatnie ich wspólne dzieło, które było zwieńczeniem ich związku oraz wspólnej pracy. Artyści celebrowali rozstanie przez wyjście z dwóch różnych krańców Wielkiego Muru Chińskiego i spotkanie się na środku drogi. Marina wyszła z Shanhaiguan na wybrzeżu Morza Żółtego, Ulay natomiast z krańca zachodniego, czyli z fortecy Jiayuguan (południowo-zachodni skraj pustyni Gobi). Po 90 dniach podróży spotkali się w Erlang Shan, uścisnęli się i ten moment był ostatecznym pożegnaniem tej dwójki. Historia tego przedsięwzięcia jest bardzo ciekawa, ponieważ pierwotny zamysł był zupełnie inny. Na początku drogę przez Wielki Mur Chiński miała zwieńczyć ceremonia zaślubin Mariny i Ulaya. Niestety, w pewnym momencie mężczyzna dopuścił się zdrady. Marina uznała to za koniec związku. Ulay (właściwie Uwe Laysiepen) zdecydował się na związek z kobietą, z którą zdradził Abramović, i z którą spodziewał się dziecka. Dla performerki musiał być to bardzo trudny okres, ale mimo wszystko, Ulay był niejako ważną osobą, że nie chciała tego skończyć tak zwyczajnie, „z dnia na dzień”. Dla opisywanej pary, szczególnie dla Mariny, musiała być to forma oczyszczenia, zamknięcia pewnego etapu w życiu. Najbardziej poruszająca w tym performansie jest myśl o więzi, jaka musiała łączyć tę dwójkę. Byli oni związani życiowo oraz artystycznie. Warto zobaczyć ich wcześniejsze prace, które obrazują jak ogromne uczucie ich łączyło. *The Lovers* uczy nas ważnych postaw życiowych. Pokazuje jak mocne, mimo zranienia, potrafią być więzi ludzkie. Godna podziwu jest postawa Abramović, która pomimo żalu, pamięta jak ważna była i jest

relacja z tym mężczyzną, jak wiele przeżyli. Marina z pewnością nie żyje nienawiścią, zachowuje się z godnością i szacunkiem do swojego partnera, mimo jego wielkiego przewinienia. W tym performansie od Abramović powinniśmy uczyć się przede wszystkim szacunku do drugiego człowieka. Oglądanie ostatniej pracy tej pary wzbudza skrajne emocje. Miło patrzeć na moment spotkania, połączenia tych dwóch bratnich dusz, ich uśmiechy oraz uściski. Jednak kiedy szczegółowo znamy historię tego związku, to targają nami bardzo skrajne emocje. Trudno patrzeć na Marinę — kobietę pozostawioną, skrzywdzoną, która z uśmiechem przytula mężczyznę, który bardzo ją zranił. W głowie pojawiają się pytania — czy ona nadal go kocha? Dlaczego po tym wszystkim zdecydowała się na *The Lovers*, zamiast urwać kontakt, gdy tylko odkryła zdradę? Artystka daje nam ważną lekcję szacunku do siebie i drugiej osoby. Zwieńczeniem performansu są dwie czerwone, połączone ze sobą wazy, które znajdowały się w sali kolumnowej CSW, zaraz przy projektorach odtwarzających performans. Wazy są dodatkiem, uzupełnieniem *The Lovers*. Jedna z nich jest połyskująca, a druga matowa. Jedna odbija światło, a druga je pochłania. Jest to symbol tego, że para nigdy nie będzie w stanie się porozumieć ze względu na różnice charakterów i inne spojrzenie na świat oraz czyn, którego dopuścił się Ulay. Mury CSW z pewnością widziały niejedną łzę podczas oglądania tego performansu. To dzieło porusza. Tutaj rozgrywa się prawdziwe życie artystki. Tu zacierają się granice sztuki i życia. Gdyby nie historia artystki, jej osobiste doświadczenie, to dziś nie moglibyśmy oglądać *The Lovers*. To właśnie jest ta jasna strona Abramović — nikt nie czuł przerażenia czy obrzydzenia. W tym performansie było mnóstwo życiowej prawdy, brak taniej sensacji, ale wyłącznie czyste i szczerze emocje.

Innym performansem zaliczającym się do tej kategorii jest *Artystka Obecna* (ang. *The Artist Is Present*). Abramović przez sześć dni w tygodniu

w godzinach otwarcia muzeum siedziała bez ruchu na krześle w centrum sali, gdzie odbywał się performans. Każdy mógł usiąść naprzeciw niej i patrzeć na nią tak długo, jak miała na to ochotę. Ludzie stali w kolejkach już nocą, aby móc usiąść na wspomnianym krześle. Marina nie jadła, nie piła, nie wychodziła do toalety. Całe jej ciało było pochłonięte kontaktem z drugim człowiekiem. Reakcje ze strony publiczności były skrajne – uśmiech, płacz, strach. Nad nikim się nie pochyliła, do nikogo się nie przysunęła czy nie odezwała. Po prostu patrzyła w oczy. Trwała bez ruchu wiele godzin. Był to najdłuższy performans Abramović. Na wydarzenie to przyszedł również jej były partner, Ulay. On był wyjątkiem. Para siedziała przy stole trzymając się za ręce. Zawieszenie pierwotnych założeń performansu dla tego jednego człowieka wywołało wzruszenie u wielu uczestników tego wydarzenia. Był to piękny, godny uwagi gest, który nieco zmienił zaplanowany wcześniej bieg performansu.

Jak już wspomniałam – istnieje też mroczna strona życia i twórczości Abramović. Chcąc rozłożyć to w czasie, w większości przypadków będzie to wczesna twórczość artystki. Najlepszym reprezentantem tego etapu będzie praca pt. *Rytm 0* (ang. *Rhythm 0*). Jest to jeden z cyklu jedenastu performansów, realizowanych w latach 1973–1974, zatytułowanych *Rytm*. Performans polega na tym, że Abramović przez sześć godzin stoi nieruchomo w Studio Morra w Neapolu i pozwala obecnym tam widzom na robienie dosłownie wszystkiego ze swoim ciałem. Serbska artystka rozkłada na stole 72 różne przedmioty, a wśród nich m.in. wodę, winogrona, szminkę, ale też piłę, zapaliki, nóż oraz – uwaga – pistolet naładowany jednym nabojem. Początek performansu przebiega spokojnie – ludzie przytulają artystkę, czeszą, ubierają. Jest traktowana z dystansem. Im więcej czasu upływa, tym publiczność robi się coraz bardziej nieprzewidywalna. Zaczyna się od rozebrania, następnie ktoś

pozwała sobie na przecięcie skóry na szyi czy napisanie czegoś na czole. Dochodzi też do najgorszego — kilka razy Abramović ma przy swojej skroni nabity pistolet. Jak wiemy, ostatecznie udaje się jej przeżyć. Będąc w toruńskim CSW, oglądając zdjęcia z tego performansu i mając przed sobą wspomniane 72 przedmioty, w głowie płacze się wiele myśli. Po pierwsze, przedmioty te poukładane są kategoriami dobre i złe. Po prawej stronie widzimy róże, wino, owoce, książki, po lewej zaś — piły, łańcuchy, pistolet. Stojąc tam i zastawiając się: „co ja bym zrobiła, gdybym uczestniczyła w tym performansie?”, jesteśmy pewni, że nie ruszylibyśmy przedmiotów z lewej, czyli tych niebezpiecznych. Ale jaka jest prawda? Ludziom, którzy uczestniczyli w tym wydarzeniu też z pewnością nie przeszło przez myśl, aby używać broni i noży podczas pierwszych minut wystąpienia Abramović. Ich niebezpieczne praktyki z ostrymi narzędziami zaczęły się dopiero po kilku godzinach. Nachodzi nas refleksja na temat tego, czy w nas również po kilku godzinach obudziłyby się chęć bycia nieokrzesanym, sprawdzania swoich możliwości. Inną bardzo ważną kwestią jest też strona prawna tego wydarzenia. Czy jeżeli faktycznie ktoś zabiłby Marinę Abramović, to jakie byłyby tego konsekwencje? Z pewnością performerka liczyła się ze wszystkim, ale jak tak naprawdę potoczyłaby się sytuacja? Po świecie chodziłby zabójca i mógłby powiedzieć, że zabił człowieka dla sztuki? Co czułby ewentualny zabójca, kiedy emocje po performansie już by opadły i musiałyby wrócić do normalnego życia? Miałyby wyrzuty sumienia do końca swoich dni, czy kroczyliby dumny, mówiąc, że zabił Marinę Abramović podczas performansu? Istota *Rytmu 0* jest bardzo interesująca, ponieważ obnaża nasze zwierzęce instynkty. Pokazuje, że wystarczy dać nam możliwości „rządzenia” człowiekiem, jego losem, to wykorzystamy to maksymalnie i nie będziemy mieć żadnym skrupułów. W takiej sytuacji jak ta, brak nam hamulców, czujemy się

jak bogowie. Doskonale rozumiem zamysł Abramović — maksymalne połączenie się z publicznością. W sporej części jej prac to właśnie publiczność warunkuje przebieg performansu. Ale czy jest to warte ceny jej życia? Z jednej strony należy się szacunek za chęć poświęcenia życia dla sztuki, ale z drugiej — czy gdyby zginęła, to naprawdę zostałaaby zapamiętana jako wielka artystka, która straciła życie w imię sztuki, czy raczej jako zwykła wariatka? Jest to ten rodzaj prac Abramović, którego nie lubię. Do tego grona zalicza się też performans pt. *Thomas Lips*, gdzie artystka wycina sobie gwiazdę na brzuchu, kładzie się na krzyżu z lodu i podgrzewa ranę, aby krew nie zakrzepła (wcześniej wypija wino i zjada słoik miodu, aby ją rozrzedzić). Performans ten za pierwszym razem został przerwany, ponieważ Abramović prawie umarła. Czy na tym polega sztuka? Trudno jest nam się wypowiedzieć, ponieważ najczęściej jest tak, że jest to nasze pierwsze spotkanie z tego rodzaju sztuką. Nie mamy porównania.

Istnieją więc dwa wymiary życia i twórczości Abramović — ten piękny, wzruszający, przepełniony życiem, jak również ten mroczny, moim zdaniem — wypełniony chwilami zwykłą sensacją. Pierwszy z nich, ten łagodny jest pełen emocji i uwarunkowany życiem artystki. Dzięki swoim pracom, Marina pokazuje nam, co obecnie przeżywa i dzieli się tymi odczuciami. Możemy wejść w jej życie poprzez akt twórczy. Niestety, patrząc na całość jej dorobku, momentami pojawia się myśl o celowej kontrowersyjności tego, co robi. Jeśli pojawi się krew, noże, rany, pistolety i ból, to wiadomym jest, że publika będzie chciała na to patrzeć. Jesteśmy tak skonstruowani, że w większości lubimy oglądać takie rzeczy, lubimy gdy jest krwawo i niebezpiecznie. Niespecjalnie wierzę w jej tezy o „stopniu duchowego wtajemniczenia” poprzez ból. Pominę tutaj kwestie pieniędzy, ponieważ oczywiste jest stwierdzenie, że krew równa się publiczność, a publiczność równa się pieniądze.

Prawdą jest, że trudno jest nam się wypowiadać na temat twórczości Mariny Abramović. Problem z nią jest taki, że w większości przypadków wystawa „The cleaner” jest pierwszym naszym spotkaniem ze sztuką tego rodzaju. Myśląc „sztuka” myślimy o obrazach czy rzeźbach, a nie rozcinaniu skóry, czyszczeniu wołowych kości czy siedzeniu bez ruchu przez wiele godzin. Przecież nie możemy oceniać jej w kategoriach sztuki, którą znamy. To, co robi Abramović absolutnie nie mieści się w tych ramach. Bardzo trudno się zatem ustosunkować i odnieść do jakichkolwiek kontekstów czy nawet porównać z czymś. Typowy odbiorca sztuki, który nie jest specjalistą, a od czasu do czasu wybierze się na wystawę, raczej oczekuje czegoś pięknego, estetycznego i w tym wypadku tego nie dostaje. Ale należy wyzbyć się naszych dotychczasowych przyzwyczajęń, wznieść się ponad przeciętne myślenie o sztuce. Przecież krew, krzyki, ból i cierpienie nie będą podobały się nikomu, są to rzeczy trudne, aby w ogóle je oglądać, a co dopiero się nimi zachwycać. Trzeba uświadomić sobie, że prace Mariny Abramović nie mieszczą się w kanonach piękna i nie mogą być oceniane przez taki pryzmat. Nimi rządzi kategoria pozaestetyczna. Jej prace wymagają wysiłku. One rządzą się swoimi prawami. Niemniej, jest to wystawa, którą każdy powinien zobaczyć. Abramović jest artystką, która nie tworzy sobie ograniczeń i jest to godne podziwu. Jest to sztuka inna, niż ta, którą znamy. Mimo że czasem operuje szokiem i sensacją, to jest tam mnóstwo poruszających prac, które warto zobaczyć i wyrobić sobie własną opinię, która zapewne podobnie jak moja, będzie zawierała w sobie wiele wątpliwości i pytań bez odpowiedzi.



Performans pt. *The Lovers*, źródło: www.modernamusset.se



Performans pt. *Rhythm 0*, źródło: www.odkrywamyzakryte.com

Bibliografia

TED, *An Art Made of Trust, Vulnerability and Connection* Marina Abramović, dostępne w: https://www.youtube.com/watch?v=M4so_Z9a_u0 (dostęp: 22.04.2019).

Rhythm 0 – ryzykowany performance serbskiej artystki, www.odkrywamyzakryte.com (dostęp: 22.04.2019).

Marina Abramović, www.modernamusset.se (dostęp: 22.04.2019).